№ 24. Warszawa, dnia 13 (1) Czerwca 1896 roku. Rok XXXVIII.



Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kopiejek 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Za jeden wiersz petitem kop. 12.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci roku 1896-go. Warunki prenumeraty pozostają te same a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Adres: „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

St. Ariel.

UŁUDY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— W samej rzeczy jest to osoba, dla której możnaby odwrócić znane przysłowie i powiedzieć: nie wszystko *nie* złoto, co się *nie* świeci — odparł z całym spokojem, przenikając źródła dochodów. — I to prawda, że ja wyrobiłem jej miejsce, ponieważ jako kaleka nie może dzień cały biegać za lekcyami, a na dorożki oczywiście nie ma.

— Ale że się panu udało tak prędko coś znaleźć — zauważyła Hela.

— Bo ja obracam się wpośród ludzi przyzwyczajonych różne poruszać struny, działać szybko i naprawdę, gdyż mających do czynienia z jednostkami, dla których zwłoka, namysł, a półśrodki, to nędza, głód, albo i śmierć.

„I będziesz całe życie chodził jak tamci w wytartym surducie i z koślawemi obcasami" — pomyślała Ada, z wielkim wdziękiem rozstawiając filiżanki z herbatą, którą pokojowa wniosła.

Julia zaś wnet poczęła mówić o swem stowarzyszeniu „dzielnych kobiet," które też za hasło mają czyn nie gadaninę.

— Mimo to jeno pleciecie i swarzycie się — powiedziała panna Smieńska.

— Więc się wykreśl ze zgromadzenia! Ty wszędzie wnosisz ducha niezgody, samowoli, destrukcyi, gdy tymczasem podstawą jest solidarność.

Tu poczęły się sprzeczać o ile solidarność znaczy siłę, albo ciemnotę mózgów i ślepe zrzeczenie się zdania własnego na rzecz woli przewodniczących.

Hubicz wszelako żadnego udziału w tych rozprawach nie brał. Patrzył, słuchał, jakby nieprzytomnie; herbaty nie tknął i wreszcie odchodził, rękę Ady uścisnąwszy na pożegnanie krótko, a nerwowo.

— A! gdybyż jak najprędzej w świat rzucić ten dramat — myślał za progiem. — Gdyby choć jeden dzień zapanować nad tym światem potęgą swą i sławą i zgnieść *ją* tą wielkością, zgnieść! — powtarzał, kurczowo zaciskając ręce, jak gdyby chciał kogoś za gardło zdusić.

Dnia tryumfu zaś spodziewał się niezadługo, albowiem dramat, już był w druku. Zataił to jednak przed panną Smieńską, by zdumieć ją nagle, a miał istotnie pełną nadzieję wielkiego powodzenia i zwycięztwa.

W tej chwili wszelako nie o tem myślał, że owo zwycięztwo będzie przedewszystkiem podniesieniem idei, którym oddawał duszę całą, i że z utworu swego tym razem czynił nie pieśń serca, lecz chciał uczynić broń w walce i głos pobudki; że zatem pracę swą poczytywał za dzieło, które mogło na tłumy wywrzeć wpływ, jaki sam przez się miał dla niego znaczenie i był mu upragnionym. W tej chwili myślał jedynie, że to jest *jego* dzieło, część i owoc *jego* własnej istoty, coś, co tę poniewieraną, lekceważoną istotę w chwale podniesie, nada jej niejako moc i siłę, a zasłużone poczucie dumy wobec ludzi i „ja" własnego! I myślał o tem, że okropnie cierpi; właściwie nie myślał, a czuł to, lecz przyczyn tego cierpienia nie roztrząsał, gdyż uczucia miał zmącone i szedł pogrążony w zapamiętaniu.

Chwilami jednak przez usta jego wyrywało się: „Ach, jak ja ją kocham" — „jak w nią wierzyłem" — „a to głaz, nie serce." I wtedy własne serce najdotkliwiej go bolało. Więc ból ten tkwił niejako w tem, że aczkolwiek nie jasno

i bezświadomie, czuł wszakże, iż nie pragnie już *pod nogi* „wybranej" rzucić swojej sławy; lecz że pragnie sławą tą ją przygnieść, jakby zemstą. A takie uczucie dla niego nowe i naturze jego przeciwne samo przez się go bolało.

Jednakowoż nie rozumiał, iż mimo wszystkiego nietylko *wierzył* i *kochał*, ale wierzy i kocha. Albowiem w miłość swą, mało zmysłową, włożył tyle własnej duszy, iż nie wierzyć w ten wypiastowany i wytworzony przez się ideał jest mu niepodobieństwem — bo uwierzyć w jego nicość nie umie, i znaczy to dla niego niemal wyrwać sobie z pod nóg podstawę.

Ada tymczasem pożegnawszy go nader chłodno, wzruszyła ramionami, gdy drzwi zamknął za sobą niezwykle głośno, jak człowiek, który nie pamięta o drobnostkach, lub nad ruchami swemi nie panuje w całej mocy.

— Doprawdy wszyscy powaryowali! Jakaś epidemia zapanowała na wybuchy — pomyślała. — A, niech się rozczaruje i odczepi.

I w tej chwili poczęła uprzejmie przyjmować dwie młode mężatki, wielce strojne, a puste, które przyszedłszy z krótką rewizytą, wnet miejsca ustąpiły Kostuni Jamickiej.

Ta wpadła żywo strzygąc oczyma, i myślą jakąś zaprzątnięta, zawzięcie chrupała makaroniki, wcale nie siadając. Ada tymczasem w tem zaufanem kółku, swobodnie wyciągnęła się na kanapce, tłómacząc się ogromnem zmęczeniem w maneżu i szalonemi po mieście kursami.

— Wybaczcie mi, i gospodarujcie same — rzekła, zachęcając, by spożyły cały zapas słodyczy podanych.

Kostunia wszelako przestała pracować ząbkami, a poczęła języczkiem.

— Ale słuchaj, Ada — mówiła rozdymając otwarte nozdrza swego lewkowatego noska — ja chcę, aby się te ceremonie z Pietrem Vico zakończyły, bo nie myślę pokutować za to, że wyście nabroili... No, no, kochaneczko, nie zapieraj, on się w tobie kocha, i że między wami coś zaszło, ręczę głową.

— Co ty bredzisz? — zawołała napastowana.

— Co? Może i to nie prawda, że spacerujesz po „Długiej?" A przyznam się, że jeśli wierzyć, że chory i odwiedzać go, to należy nam we dwie, bo i mnie równe prawa przysługują.

— Ależ ja u Pietra nie byłam — broniła się Ada, choć poprawdzie, nieraz drogę pokierowała w stronę pracowni, w nadziei, że się spotkają i ciekawość zadowoli. — Toż i tobie wypadło przechodzić tamtędy, skoro mnie widziałaś.

— Przez litość! nie upatrujcież wszędzie romansu, bo gdy będziemy same tak sądzić się i traktować, nie dojdziemy nigdy do właściwego stanowiska i uważania w świecie — oburzyła się Hela, zwracając tym sposobem rozmowę na inne tory.

— Jakto? A tobie się wydaje, że tego romansu i imitacyi jego nie ma wszędzie? Każda od piętnastego do sześćdziesiątego roku życia chce iść za mąż i o miłości marzy. Te, co temu przeczą, okłamują siebie, rodziców, ludzi, społeczeństwo, autorów, moralistów, samego Pana Boga— dowodziła Kostunia, przytupując nóżką.

— Ach, to zupełne pomieszanie pojęć—wtrąciła Julia, z pewnem niezadowoleniem poprawiając binokle na nosie.

— Ale nie moich — żywo podjęła Hela, swoim nieco gardłowym głosem, który jej dodawał powagi. — Jużciż nie przeczę, że kobiety dążą do zamążpójścia, bo je ku temu popycha sam instynkt i prawo natury. Śmiesznem byłoby się wypierać. Lecz swoim porządkiem nikt mi z głowy nie wybije, że te, które istotnie rozumieją ważność swego zadania na świecie i godność osobistą, ani się będą narzucać, ani sprzedawać, ani się poniżą, tem mniej zginą, obracając się same w świecie, czy po pracowniach artystów i uniwersytetach. Przecież na to nie brak mnóstwa dowodów.

Panny głosy podniosły, przecząc i poświadczając

— A niedaleko poszukawszy: Olka Bońska — podjęła Hela. — Znajdźcież się jednak wy w podobnem położeniu! A przecież to dziewczyna hoża, ponętna, znacie ją wszystkie.

Tu ciekawość zawrzała, pytania się posypały.

Hela poczęła tedy opowiadać, jak przyjętą została przez kolegów w Paryżu na medycynie owa Olka Bońska, gdy przyszedłszy do uniwersytetu na wykład, pierwszy raz zasiadła między „rozpasaną studenteryą," nim jeszcze profesor wszedł na katedrę.

Po uśmieszkach i dowcipkach wnet zabrzmiała koło niej sprzeczka: *Elle embrassera son voisin à droite — non! elle embrassera son voisin à gauche!* woła inny. — *Mais non! à droite!...* i tak dalej.

— Wyobraźcież sobie dziewczynę z naszego życia wyrwaną i rzuconą w taką hordę! Ale oto, widzicie, do czego prowadzę — mówiła panna Bończuk. — Olka przytomności nie traci, oczu nie spuszcza, ani płakać zaczyna, tylko śmiało występuje naprzód i przemawia: „Panowie, stanęłam wobec was nie jako kobieta-zdobycz, o którą moglibyście hańbiącem was bezprawiem się dobijać; ale jak wasz kolega, jako człowiek, na równych z wami prawach dążący do nauki. Więc nie ubliżacie mnie, lecz sobie!"

— To świetnie!

— Prawdziwie dzielnie!—wołały panny, zwłaszcza Julia, która zaraz ołówka szukała, by ten epizod zanotować dla dokładnego powtórzenia towarzyszkom innym.

— Ale na sto, na pięćset niestety! jedna tak znaleźć się potrafi! — rzuciła Hela.

— Cóż znowu! Przesadzasz.

Panna Bończuk wielce się zamyśliła.

— Nie, moje drogie — zaczęła po chwili, — ja mówię prawdę, bo patrzę na was, na siebie, na ogół, i nad wszystkiem się zastanawiam, my zupełnie nie umiemy postępować. Ale co prawda nas wychowaniem sposobią do wszystkiego, tylko nie do prosto, lecz poważnie pojętego życia w rodzinie i społeczeństwie. To, co jest podstawą naszej natury, treścią istnienia i pobudką uczuć, to jest przyrodzone przeznaczenie nasze, ukrywają przed nami jak nieprzyzwoitość, lub ukazują cząstkowo i fałszywie. Ztąd mnóstwo dla nas niebezpieczeństw, zasadzek, a pongt urojonych, któreby nie istniały przy jasnej świadomości rzeczy. Dopiero takie ślepe, niemądre, rzucone tak na pastwę ludzi i wypadków, lecą jedne za nieokiełznanemi instynktami, inne znów eksperymentów z ciekawości próbują, lub błąkają się jak lunatyczki, i tak marnują szczęście swoje, cudze i żyć nie umieją.

— Wybornaś! Prawisz, jak gdybyś nie do naszej płci należała! — przerwała Ada.

— Nie, w tem jest myśl — zaczęła Julia.

— Ależ bom przynajmniej wychowana tak, iż męzka kamizelka i bonżurka nie wprawia nerwów moich w drżenie i zmysłów w gorączkę, więc sądzić mogę. A żem brzydka...

— Uroda nic nie znaczy! — stanowczo orzekła „Osunia," sama wcale nie ładna. I niecierpliwie bębniła palcami po stole, znów chrupiąc ciastka.

— Nie! Twarz ponętna, to nieomylny sygnał do zabiegów przy naszych europejskich obyczajach.

— O, to prawda! — przyświadczyła Ada; i wciąż leżąc, z pełnym objektywizmem poczęła w myśli przesuwać sobie całą galeryą tych, którzy koło niej podejmowali fatygę.

Hela zaś dalej opowiadała Julii, jak w Ameryce honor kobiety jest pod opieką prawa, a donżuanerya piętnowana hańbą.

Tu wszystkie rozprawy przerwała Kostunia.

— Gadajcież, choćby do jutra, a ja was żegnam. Śpieszyć muszę na ślizgawkę; czekają mnie — powiedziała, szybko naciągając rękawiczkę.

Ada już była na równych nogach.

— Co? Ślizgawka jest? Gdzie? w Łazienkach, czy u cyklistów? Ja pójdę z tobą! — zawołała— pójdę! Nie wiedziałam.

— Aleś przecie zmęczona, ledwo żywa; kiedyindziej cię zabiorę.

— Nie! nie! już wypoczęłam!... Mogłabym całą noc przetańczyć... Poczekaj! tylko narzucę kostium... A ty z kim idziesz? — pytała już z drugiego pokoju.

Kostunia gniewnie wzruszyła ramionami i znów tupała nóżką.

— Idę z Hanią Zawrańską.

— A! to i z Witoldem! To może nie chcesz? Ale nie bój się! nie zabiorę ci go, za nizki dla mnie, za drobny.

— Ależ co znowu! Ani myślę o nim! — broniła się „Osunia," dotknięta do żywego posądzeniem, że ubiega się o to, co dla Ady za marne.

„Wszędzie się wciśnie, wszędzie!" — myślała, chrapkami nosa poruszając; — i dwa guziczki przy rękawiczce oderwała z gniewu.

Po chwili wszakże postępowały obok w pozornej zgodzie.

Ada wesoło pobrzękując łyżwami, o tem myślała jedynie, że to „hańba" jest, „okropna hańba," iż nie ma z góry zapewnionego towarzysza na lodzie, nikogo, zupełnie nikogo na stałe usługi, w miejsce Wirskiego, który niegdyś jej nie odstępował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



O ubiorach.

8 Czerwca 1896 roku.

Przez cały Maj, mimo wietrznych dni, słońce świeciło stale nad Paryżem, można też było tak w lasku Bulońskim, jak na wystawach sztuk pięknych przypatrywać się strojom wiosennym. Fu-

lar cokolwiek w roku zeszłym zaniedbany, odzyskał dawną wziętość. Widzimy go w rozmaitym rodzaju, to w drobny rzucik biały, na tle szafirowem, czarnem, zielonem i brązowem, to znów w maleńkie bukieciki na białem tle, do ubrania dla młodych osób, to znów w perski, turecki i japoński deseń, na żakietki do odmiennych spódniczek. Ładnie też wygląda fular krepon w mniejsze lub większe bukiety. Do najmodniejszych należy fular w drobne atłasowe paski tego samego koloru, a zatem w drukowany rzucik.

Oto opis kilku sukien jakie zwróciły uwagę naszą na wystawie obrazów:

Suknia z etaminy śmietankowej, przerabianej w bukieciki z drobnych różnokolorowych kwiatków. Spódnica krajana jak parasol, składa się z wązkich brytów ścinanych w kliny, na każdem zszyciu dana wąziuchna aksamitka czarna. Stanik namarszczony, otwarty, objęty aksamitką. Pod spód idzie szmizetka z blado zielonej materyi, takież rękawy całkiem wązkie, od ramienia tylko spada buffa z etaminy. Pasek zielony, plisowany, w tyle szeroki, z przodu zwężony, spięty na złotą sprzączkę. U szyi fryzka koronkowa, takież mankiety spadają od rękawa na rękę.

Dodajmy tu, że w rękawach widać stanowczą zmianę. Zanadto oczy przywykły do szerokich rozmiarów, aby od razu z niemi zerwać; wymyślono też rodzaj pośredni. Jest to rękaw zupełnie obcisły od ramienia do ręki. W górze tylko idą epolety złożone z rzęsistych wolantów, lub spadającej na dół buffy, przytwierdzonej kokardą. Nie ustąpiły jednak całkiem rękawy balonowe, lecz te odcięte zwykle powyżej łokcia, ztąd idą zupełnie płaskie, objęte u ręki koronką.

Druga suknia z linonu niewarowego, u dołu spódnicy pięć falbanek, objętych brzegiem wąziuchną czarną koronką. Stanik przymarszczony, otwarty z przodu. Pas do tego szeroki z materyi czarnej w rodzaju gorsecika, spina się z lewego boku na trzy metalowe guzy artystycznie rzeźbione Na otworze stanika, dane z każdej strony dwie falbanki objęte koroneczką. Pod spód szmizetka jedwabna w kolorze błękitnawym, habrowym, z długimi wązkimi rękawami. Od ramienia spadają cztery takież falbanki, tworząc rozniesisty epolet, u szyi fryzka z białej i czarnej koronki, u rękawów odpowiednie mankiety.

Dopełnia ubrania kapelusik okrągły ze słomki szarej, z rondem spuszczonem nieco na czoło, podniesionem w tyle. Wkoło główki wieniec z bławatków, nad nim egretka z leciuchnych czarnych piórek.

Najświetniejsze stroje ukażą się dopiero na wielkich wyścigach w końcu Czerwca. Dzięki uprzejmości pani Petit (Elizy Mery, przy ulicy St. Lazare 77), widzieliśmy w jej krawieckim zakładzie suknie i kostiumy wykonane z najwykwintniejszym smakiem, przytaczamy z nich kilka.

Suknia fularowa, na tle jasno popielatem (brouillard) ciągną się kwiaty w niewydatnych kolorach. Wzdłuż spódnicy, po bokach przedniego brytu, idzie wstążka fiołkowa, przeszywana w drabinkę takimiż pukielkami. Stanik na przodzie nie odcięty od spódnicy, sięga tylko jakby plastron do szyi. Na to dany drugi otwarty z materyi fiołkowej, z krótką ale rzęsistą baskiną, przytwierdzoną w stanie dwoma wielkiemi guzikami. Rękawy wązkie fiołkowe, u ramienia buffa z fularu, przepięta z przodu, od pleców plisowanym pasem z fiołkowej materyi, u szyi fryza koronkowa, takież mankiety.

Drugie ubranie. Spódniczka z kreponu fularowego w pasy białe i niebieskie w bławatkowym odcieniu, obciśnięta szerokim paskiem. Stanik z innego fularu, na białem tle w wielki pomarańczowy deseń. Na wierzch idzie krótkie figaro z tegoż fularu, objęte wązką koroneczką. Rękawy wązkie w deseń pomarańczowy, od ramion spadają buffy w pasy błękitne jak spódnica, ujęte w takież plisowane ramiączka. U szyi pomarańczowa obróżka, ogarnirowana w górze białą koronką, z dwoma po bokach rozetami.

Trzecia suknia z jedwabnej materyi mienionej w kolorze skóry duńskiej i lilla. Spódnica plisowana cała w szerokie zakłady, rozchodząca się od środka na zewnątrz. Stanik nie odcięty, zarówno plisowany, z gładkim karczkiem i kołnierzem Medicis. Tak karczek jak i kołnierz objęte ruszą ze wstążki blado lilla. Pasek lilla plisowany, w tyle szeroki, zwęża się do przodu i spina na podwójną sprzączkę z dwóch złotych guzów.

Rękawy obcisłe, na to spadają od ramienia dwa plisowane wolanty, oprócz tego ciągną się od karczka epolety w trzy zęby, objęte ruszką ze wstążki lilla. Z pod kołnierza wybiega biała koronka, takież mankiety.

Czwarte ubranie. Spódnica jedwabna w czarną kratę na tle śmietankowem, krata dawana ukośno. Stanik do tego zielony z gładkiej materyi, z krótką nafałdowaną baskiną, otwarty na przodzie, przytwierdzony po bokach rzędem złotych guzików. Wyłogi u niego białe jedwabne z czarnym po bokach haftem. Plastron gładki z białej materyi. Po obu stronach wykroju ciągnie się żabot biały koronkowy, takaż fryza u szyi. Rękawy wązkie w kratę, u góry buffy z materyi zielonej.

Piąta suknia z sycylianki w kolorze heliotropowym, w formie princesse. Przód spódnicy otwarty, pod to idzie druga z kreponu fularowego, w złotawy deseń na tle białem. Otwór ten zaczyna się u stanika i stopniowo rozszerza u dołu. Tu dane w odstępach cztery złotawe pletnie, spięte na metalowe guziki. Stanik mocno wykrojony w górze, lecz zamknięty na piersiach, spina się na cztery takież pletnie. Pod spód dana szmizetka z kreponu, namarszczona, z koronkowym kołnierzem Medicis. Rękawy dwojakie, wązkie z kreponu, na ramionach buffy heliotropowe. Wkoło wykroju stanika spada białe karoczko.

Zwrócił też uwagę naszą bardzo ładny żakiecik fularowy. Na tle perłowem przechodzi krata z czarnych prążków. Pomiędzy tem rzucone bukieciki z różowych kwiatków z zielonemi liśćmi. Wkoło niezbyt długa baskina. Przody otwarte objęte nagarnirowaną rzęsisto koronką. Pod spód szmizetka z różowej materyi, takimże obciśnięta paskiem. Rękawy fularowe z bufą odciętą powyżej łokcia, zakończone u ręki koronką.

Takie żakietki powszechnie dziś przyjęte, do czarnych lub ciemnych spódniczek.

Zapiszmy tu jeszcze bardzo ładną suknię z fularu gładkiego w heliotropowym odcieniu. Spódniczka cała, układana w plisy zamocowane w maszynie. Wzdłuż, od stanu do ziemi naszyte cztery słupy z grubej koronki niewarowej.

Pomiędzy niemi aplikowane wielkie bukiety z takiejże koronki, po dwa na każdym brycie. Stanik gładki przybrany odpowiednio, zarówno jak i rękawy odcięte od łokcia, bufowane w górze.

Na letnie upały przygotowane całe sztuki linonu białego i szarego. Suknie białe mają być przybierane wstawką i aplikacyą z szarej koronki, suknie zaś niewarowe naszyte będą gipiurą białą.

Widzieliśmy też w zakładzie pani Petit, piękny zbiór nowych materyi jedwabnych na letnie suknie. Z tych najmodniejsze mienione w dwóch kolorach na przykład zielony z lilla, popielaty z krewetkowym, błękitny z białym, wydrowy ze złotawym i t. p. Rzucik z groszku lub ziarnek zboża, w jednym z tych dwóch kolorów, zazwyczaj jaśniejszym, ożywia materyę. Czarne suknie z gazy chambery, w wypukły groszek atłasowy, bardzo też będą używane.

Przekonały się Paryżanki, że kolor biały u szyi lepiej do twarzy przypada, niż wszystkie najkosztowniejsze nawet obroże, których tak od lat kilku nadużyto. Fryzy białe koronkowe powszechnie dziś przyjęte. Niepodobna też wyliczyć wszystkich rodzajów żabotów, kołnierzy, pelerynek, chustek i krawatów białych koronkowych, jakiemi pokrywają i zdobią staniki. Rotondy nawet (zwane Collet) zazwyczaj czarne, zdobią koronką lub pasmanteryą białą.

O okrywkach nie wiele możemy powiedzieć, gdyż się ograniczają na żabotach i pelerynach. Te ostatnie upadną chyba razem z wielkimi rękawami. Jakkolwiek mija widocznie moda wielkich balonów, na ramionach mieszczą tyle wolantów i kokard, że peleryna tylko może je ocalić od zniszczenia.

Co do żakietek, te bardzo praktyczne na chłodne poranki u morza albo w górach, nie łatwo dadzą się zastąpić.

Dodajmy nakoniec słówko o kapeluszach, wszystkie wogólności mają piramidalne egretki, czy to z piórek, czy z kwiatów; wszystkie tak pokryte puklami z tiulu albo muszlinu jedwabnego, że ta przesada razi smak estetyczny. Forma ich rozmaita: jedne maleńkie w rodzaju okrągłego toczka, drugie z szerokiem rondem, płaską główką, przypominają dawne pasterki. Kapotki wiązane pod brodę służą tylko dla osób w podeszłym wieku. Oto kilka najświeższych modeli:

Kapelusz okrągły ze słomki w naturalnym kolorze, cienkiej lecz plecionej szeroko. Rondo proste, spuszczone nad czołem, w tyle do góry podpięte. Z lewego boku wielki bukiet z heliotropu, podniesiona do góry gałązka, tworzy wysoką egretkę. Przez środek ciągnie się dokoła girlanda z liści bluszczowych.

Drugi kapelusz ze słomki ryżowej, z przodu i w tyle spuszczony, podniesiony tylko po bokach. Wkoło główki szeroka girlanda z blado różowej azalei. Z prawego boku podpięty takiż ogromny bukiet, z lewej strony na główce egretka ze wstążki mienionej lilla z różowym.

Trzeci kapelusz ze słomy brunatnej (loutre), spuszczony z przodu, na rondzie z obu stron bukiet z hortensyi, otoczony podniesioną w górę koronką, w pośrodku wybiega egretka z czarnych piórek.

Czwarty kapelusik ze słomy zielonej mały. Nad rondem upięta draperya z jedwabnego muszlinu lilla. W pośrodku bukiet z polnych różyczek, tworzy wysoką egretkę, wieniec z tychże kwiatów wybiega z pod ronda na warkocz.

Piąty mały toczek z denkiem czarnem, nad czołem diadem z róż cerise, nad tem egretka z delikatnych piór czarnych.

Inny toczek: dokoła dyadem z różowej geranii z listkami. Na środku tiul biały upięty w wy

sokie pukle, tworzy lekką egretkę. Denko z czarnego tiulu naszyte dżetem.

Na ulicach widzimy mnóstwo czarnych słomkowych kapeluszy, ubranych białą wstążką i białymi kwiatami. Wstążkę zastępują często rzęsiste pukle z białego jedwabnego muszlinu.

Seweryna Duchińska.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO.

O Maurycym Maeterlincku, słynnym poecie i mistyku belgijskim niejednokrotnie już znajdowali czytelnicy wzmianki w piśmie naszem. Staraliśmy się zapoznać ich z charakterystycznemi cechami twórczości tego pisarza, mówiliśmy o jego lirykach, o dramacie p. t. „Królewna Malena" i t. d.

Obecnie mamy w ręku ostatnią jego pracę: „Le trésor des humbles" (Skarb cichych). Jesteśmy tutaj na pełnem morzu mistyki współczesnej.

Opływają nas jakieś fale tajemnicze, oblewają światła dziwne, nieziemskie.

W kilkunastu rozdziałach, z których każdy opatrzony jest osobnym tytułem, zastanawia się autor nad *duszą*. Dzisiejsza psychologia to podług niego właściwie fizyologia tylko. Jemu najważniejszemi wydają się właśnie te zjawiska, których istnienia nauka pozytywna nie zaprzecza wprawdzie stanowczo, ale któremi nie zajmuje się, ponieważ wkraczają w tak nazwaną przez nią sferę „niepoznawalnego." W krainie przeczuć, snów, jasnowidzeń, dziwnej krainie, będącej niby odwrotną stroną świata zmysłowego lubił zawsze obracać się Maeterlinck. Podług niego jest to sfera duszy.

By ułatwić czytelnikom oryentowanie się w poglądach tego pisarza, sprobuję najpierw podać wyobrażenie o tem, co rozumie Maeterlinck przez wyraz: *dusza*. Jeżeli zrozumiałam dobrze mistyczną mowę tego wizyonera, duszą jest wszystko to, czego człowiek nie może sformułować ani w słowo, ani w myśl nawet, co jedynie czasami odczuć jest w stanie. Dusza ludzka leży daleko po za polem myśli. Ona manifestuje się przeczuciem, jasnowidzeniem, przeświadczeniem nie opartem ani na świadectwie zmysłów, ani na powadze rozumu. Dusza jest pierwiastkiem bozkim, doskonałym. W zbrodniach popełnionych przez człowieka, ona nie bierze udziału. W najnikczemniejszej istocie pozostaje zawsze czystą. „Co czyni dusza, gdy człowiek pastwi się nad bratem, gdy wydaje go wrogom—czytamy w rozdziale zatytułowanym „La morale mystique" — ona płacze nad nim i postępkami jego." Prawo tradycyjne zabrania nam mówić źle o umarłych. Dowód to, iż odczuwamy instynktowo, że ten zmarły nie ma nic wspólnego z tamtym, który tu na ziemi w powłoce materyj uwięziony, grzeszył i błądził.

Coś w tym rodzaju odczuwać musiał poeta nasz, gdy udręczony słabością własną wołał:

„Rozbierz mnie Panie z tej sukni z ciała, co mi swobodną duszę skowała!"

Po wtrąceniu nawiasowo tej uwagi, wracam do Maeterlincka i jego marzeń.

„Gdy patrzę na umierającego wroga — mówi w dalszym ciągu autor Maleny, — na wroga który mi wiele złego wyrządził przez życie, jakiegoż uczucia doznawać mogę, chyba nie żalu, że mu już nie odpłacę wet za wet, raczej żalu, żem go nie dość kochał, żem mu nie dosyć wcześnie przebaczył."

To przekonanie o doskonałości pierwiastku duchowego w człowieku jest, według Maeterlincka źródłem, z którego wszystkie religie wyższe czerpały swą nieograniczoną pobłażliwość.

W rozdziale p. t. „Le reveil de l'âme" powiada M., że są w życiu ludzkości epoki, kiedy dusza (naturalnie mowa tu już o duszy zbiorowej), wypływa na powierzchnię (monte à la surface). Epoki takie znał starożytny Egipt; w Indyach musiał istnieć kiedyś okres wielkiego wzmożenia się pierwiastku duchowego.

Okres ten pozostawił po sobie ślady w faktach i zjawiskach, które niemal wyłącznie na ziemi indyjskiej obserwować można, a na które ze zdumieniem i niedowierzaniem spogląda nauka europejska. W Europie wreszcie wieki średnie były dobą, w której dusza brała przewagę nad ciałem. Dziś po raz wtóry powtarza się to zjawisko. Dziś jest znowu chwila przebudzenia się duszy. Nie mówiąc już o medyumizmie, okultyzmie, o wszystkich tych kierunkach naukowych i filozoficznych, które dążą do zrozumienia wewnętrznej istoty człowieka, wystarcza rozejrzeć się dokoła siebie, by uznać, że jesteśmy inni, niż byliśmy sto, dwieście, trzysta lat temu, że nie jesteśmy do tego stopnia materyą, jak wówczas. Sztuka nasza, a zwłaszcza malarstwo, muzyka i literatura uduchowniają się coraz bardziej. Potęga wyrazu, którą posiadają, dusza nie forma stanowi o wartości dzieł artystycznych w czasach dzisiejszych.

Dusze ludzkie stają się sobie coraz bliższe, poznają się bez pośrednictwa gestów i słów. Ludzie dzisiaj sądzą się nawzajem nie po czynach, nie po słowach, nie po myślach nawet, ale po czemś nie ujętem, co tylko odczuć się daje, a nie zformułować, a co właśnie jest duszą. „Dziś jeżeli nie jesteś dobrym, bądź przekonanym, że sama obecność twoja zdradza cię sto razy silniej, niżby to miało miejsce, gdybyś się urodził przed dwoma lub trzema wiekami. Wówczas mógłbyś łudzić ludzi, dziś nie."

Jednem słowem utrzymuje ten dziwny marzyciel, że posiadamy dziś w wyższym stopniu niż dawniej dar wzajemnego przenikania się, odgadywania, czy przeczuwania wewnętrznej istoty bliźniego.

Że istotnie wieje pośród nas jakiś prąd duchowy — ciągnie dalej — świadczy chociażby to żywe zajęcie, z jakiem zatrzymujemy się nad zjawiskami natury tajemniczej jak sny, przeczucia i t. p. Znane oddawna, w stuleciach poprzednich lekceważone były w zupełności; zagadki ich nie probował rozwiązać nikt, chyba jakiś umysł wyjątkowy, samotny.

Dziś z przejęciem chylimy się wszyscy nad niemi, czując, że są kluczem do prawd wielkich, nieznanych. Dawniej człowiek, który próbował uchylić zasłonę, kryjącą te prawdy, uważany był za szaleńca lub szarlatana, prześladowała go klątwa, ciążąca zawsze nad samotnymi „bo dusza ludzkości — mówi wizyonerskim swoim stylem Maeterlinck — to roślina cudownie jednolita, której wszystkie gałęzie, gdy wybije godzina przeznaczenia okrywają się kwieciem jednocześnie. Dusza pojedyncza nie zdziała nigdy nic. Potrzeba czekać chwili, w której ocean dusz wzburzy się cały." Taka chwila zdaje się nadchodzić, wody kołyszą się coraz gwałtowniej.

W przeciwieństwie do okresów, w których dusza górowała niejako nad materyą, zna Maeterlinck inne bezduszne niemal. Takiemi są epoka największego rozkwitu Grecyi i Rzymu a w Europie zachodniej wiek XVII i XVIII.

Idąc za myślą autora, sądzę, że należałoby do kategoryi tej włączyć dobę Odrodzenia, a właściwie naznaczyć okres reakcyj po mistycyzmie średnich wieków, od czternastego stulecia do pierwszych przebłysków romantyzmu.

W okresach mistycznych sztuka nie odznacza się doskonałością formy, ale posiada szczególny, nieujęty wdzięk, potęgę uroku czysto duchową. Za przykład służyć mogą obrazy prerafaelitów włoskich. Przeciwnie w epokach trzeźwości spotykamy w sztuce formę wysoce udoskonaloną, duszy trudno nam się doszukać.

Bardzo zajmujący jest rozdział p. t. „Milczenie." Dusze podług M. porozumiewają się między sobą nie słowami ale milczeniem. W chwilach milczenia wytwarza się między niemi harmonia doskonała albo rozdźwięk wieczysty. Unikamy milczenia, unikamy go zwłaszcza z ludźmi, których widzimy po raz pierwszy, albo znamy mało, bo wiemy, że ono zdradza nas bardziej niż słowa. Milczenie jest próbą ostateczną powstających sympatyj. Przyjaźń, która nie przeszła przez tę próbę, nie ma przed sobą przyszłości zabezpieczonej. W jednej chwili milczenia między duszami dwóch przyjaciół może zajść coś, co albo złączy ich naprawdę, albo rozdzieli na wieki. Chwilę tej próby odsuwamy chętnie, boimy się milczenia, ciąży nam, rzucamy słowa jakiekolwiek, bez znaczenia, byle przerwać je tylko. Naturalnie nie stosuje się to do milczenia w ogólności. Bywa milczenie czynne i bierne. Tylko w chwilach czynnego milczenia dusze działają wzajem na siebie.

Godziny samotności i milczenia uważa Maeterlinck za godziny najlepiej spędzone w życiu, za te, w których pozwalamy przemawiać duszy i słuchamy jej głosów. Bywają ludzie cisi, milczący, zasłuchani wiecznie w tajemnicze głosy płynące z głębin. O ludziach tych nikt nie wie, nie rozpisują się o nich nigdy dzienniki, a jednak oni stanowią sól ziemi. Biada narodowi, który nie ma ludzi cichych, albo ma ich niewielu.

W rozdziale p. t. „Sur les femmes" utrzymuje autor, że kobiety żyją bardziej życiem duszy niż mężczyzni. „One wiedzą rzeczy, o których my nie wiemy. One trzymają w ręku pochodnie, które my pogubiliśmy. One bliższe są, niż my matki naszej, nieskończoności."

Bardzo pięknym jest jeden z ostatnich fragmentów, noszący tytuł „La vie profonde". Między innemi czytamy tam: „Żyjąc, wyobrażajcie sobie zawsze, że dziś wieczór odejść macie z tej ziemi. Dziś wieczór! O jakże wy kochacie, tak jak dotąd nie kochaliście nigdy! Widzicie tylko dobre strony rzeczy, na złe zamykacie oczy. Widzicie tylko piękno duchów, brzydoty ich nie dostrzegacie... Dziś wieczór! O jakże wszystko zmieniło się dokoła was i w was nawet! Wszystkie uczucia wasze zlały się w jedno rozrzewnienie słodkie, smutne, w jeden poryw miłości. Dziś wieczór! O jakże pragniecie przebaczać, przebaczać wszystkim wszystko, choć każda sposobność przebaczenia dodaje coś do smutków i żalów rozstania, do smutków i żalów śmierci.

I czyżbyście się mylić mieli, mylić w ostatniej godzinie?! Czyżby umierający mieli nie być bliższymi prawdy, niż żywi?

Nie, nie! Umierający wiedzą więcej i lepiej, niż ci, którym się zdaje, że szlak życia długi, niezmierzony ściele się przed nimi. Ach szczęśliwy ten, którego myślom, słowom, czynom błogosławił umierający w godzinach jasnowidzeń przedśmiertnych."

Ale dosyć! Czas skończyć z mistyką Maeterlincka. Już i tak zapewne dziwi się niejeden z czytelników, że zatrzymałam go tak długo w tej mglistej krainie. Ha, postanowiliśmy czytelniku w sprawozdaniach tych nie pomijać żadnego z ważniejszych prądów umysłowych naszego stulecia. Z kolei więc przyszło nam dotknąć i mistycyzmu. Bądźcobądź jest to kierunek, którego lekceważyć nie można, choćby ze względu, że skłania się ku niemu wiele umysłów głębokich i niepospolitych.

H. C.

SZKOŁA A ŻYCIE.

EPIZOD.

(Dokończenie.)

Nauczony w ciągu mojej krótkiej nawet praktyki, jak wiele chorym krzywdy wyrządza nadmierna gorliwość dozorujących przez to oziębianie nie umiejętne, odrzuciłem okład i chciałem zbadać stan dziecka. Niestety! jednego rzutu oka wystarczyło mi tutaj do zdania sobie sprawy z położenia. Niezaprzeczenie proces mózgowy dobiegał ostatniego swojego stadyum. Bezprzytomność zupełna, upadek sił, znaczne poniżej normy opadnięcie temperatury, osłabienie tętna, i inne wreszcie oznaki stwierdzały, że dla lekarza nic tutaj do zrobienia nie zostawało.

Spojrzałem w twarz staruszki i nie mogłem sobie na razie wyrobić pojęcia o tem, czy rozumiała ona, co się tu działo — czy zdawała sobie sprawę z położenia, a przynajmniej, czy przeczuwała cokolwiek. Niebawem jednak zdołałem stwierdzić, jak daleką była od prawdy; tylko jakieś ruchy automatyczne, tylko jakaś gorączkowa potrzeba czynności i starań, to było wszystko, czem się manifestowało życie i świadomość tego organizmu gasnącego. Trzy razy zatrzymywałem jej trzęsącą rękę, gdy chciała kłaść jeszcze lód na główkę ukochanego dziecięcia — trzy razy powracała do tej samej czynności. Było to już tedy jakieś osłupienie, jakaś wpółprzytomność, która położenie moje, i tak przykre bardzo, o wiele jeszcze utrudniała.

Nie miałem odwagi powiedzieć całej prawdy; jakaś trwoga niepojęta wiązała mi mowę; nie umiałem znaleźć sobie drogi i wytknąć trybu postępowania, taką czułem bezgraniczną rozpacz tej duszy udręczonej i nie mogłem się zdecydować na to, abym ja był koniecznie tym, który jej cios ostateczny miał zwiastować. To też w takiej bezradności zupełnej, nie wiedząc zupełnie co począć, i z czem się odezwać, wydało mi się, że jakimś przecie punktem wyjścia będzie zapisanie recepty i bezświadomie niemal zażądałem papieru i pióra.

— Otóż o ten papier i pióro — o tę właśnie chęć moją napisania recepty idzie mi w tej sprawie.

Powinienem — czy nie powinienem był, pomyśleć o czemś podobnem w tej chwili?

Z punktu widzenia ogólnie ludzkiego, skoro przeświadczenie moje wewnętrzne powiadało mi, że nauka nie miała już tutaj ani jednego słowa do powiedzenia, rola moja jako lekarza kończyła się całkowicie, a jeśli uczucie ludzkości przypominało jakiś jeszcze do spełnienia obowiązek, to chyba względem tych dwojga starców jedynie. Dla tej złotowłosej, dogorywającej dzieciny, nauka ze wszystkiemi jej zdobyczami i tryumfami nic już zrobić nie mogła.

Tak odpowie każdy człowiek serca i każdy człowiek honoru i zdawałoby się, że nie może być dwóch opinij w tej sprawie na żaden sposób.

A tymczasem — nieprawda! Jest jeszcze zapatrywanie inne — wprost przeciwne nawet, bo jest obowiązek rozdmuchiwania aż do ostatniej chwili niezagasłej jeszcze iskierki życia, — jest wreszcie obowiązek professyjny niepozwalający na opuszczenie chorego bez pozostawienia ordynacyi lekarskiej.

— Czyż istnieje coś podobnego? zapytano jednomyślnie opowiadającego.

— Otóż widzicie, że istnieje, i w dodatku powiem wam, że nie ma w nauce powagi, która by się inaczej na rolę lekarza w takich nawet chwilach zapatrywała — nie ma katedry z którejby wstępujący w okres praktyki lekarskiej student medycyny nie miał sobie dobitnie powtórzonem i umotywowanem tego zalecenia. A nadto pamiętać należy, że nie ma między motywami tego regulaminowego paragrafu ani jednego nizkiego— owszem, wszystko tam obliczone ku pożytkowi cierpiących — wszystko podniosłe i zaszczyt przynoszące tym, którzy to przykazanie setkom następców swoich z roku na rok przekazują.

Ale co to maksyma w obec życia! Życie jest od tego, żeby wszystkiemu zaprzeczyć i wszystko obalić.

Nie opuszcza się chorego bez pozostawienia mu porady.

Kiedy zażądałem tych przyborów do pisania, wysunęła się z cieniów pokoju postać męzka, na widok której zimny dreszcz przeszedł mnie od stóp do głowy.

Słuchajcie koledzy! wszak niezapomnieliście pewnie naszego starego profesora historyi?

Wystawcież sobie, że ten starzec przygarbiony wówczas, dzisiaj białowłosy, przybity i wpółprzytomny, ten dziadek dzieciny, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa światła poranku ujrzeć już niemiała, ten człowiek niezatartymi ślady zapisany w pamięci mojej i waszej zapewne, to był — on.

Wieleż to ja razy przypominałem sobie tę postać szczytną później — wtedy dopiero, kiedym przez odległość czasu i w oświetleniu własnej dojrzałości, zrozumieć ją i ocenić zdołał jak należy! Fanatyk nauki, siał skarby prawdziwe w serca niesfornej zgrai dzieciaków — niestrudzony, bezinteresowny, nie pamiętny uraz — cały zapatrzony w jakąś dal niezmierną — wiecznie na tych wyżynach swoich. Eh! Co tu mówić! Przestali się rodzić ludzie tacy... Widać, że przestała ich Opatrzność potrzebować do swoich celów.

Tego starca miałem znowu przed sobą w tej chwili i z moich ust miał on usłyszeć swój wyrok zagłady, bo że gromem i zagładą dla niego miał być zgon tego dziecka, o tem nie wolno mi było przecież powątpiewać. Zahaczonych o jedno wątłe istnienie trzymało się życia tych starców dwoje, a teraz oto nadchodziła na nich godzina sądu.

Trzeba to wszystko było sobie rozważyć, żeby zrozumieć położenie moje, a mnie to tętniło pod czaszką niby nawałnica, i nie było zdaje się tajników boleści tych dwojga ludzi nad grobem, ani głębiny ich smutku i opuszczenia, którejbym myślą nie zmierzył w tych niedługich chwilach. Dziecko odchodziło — to był fakt, a więc jedną czystą duszą mniej na świecie — mniej jedną może ofiarą jakiejś znowu fatalności niepojętej, i oto wszystko. Jest-to zawsze imponujące i wielkie to przeobrażenie samo w sobie, ale nie ma w niem rozpaczy żadnej. Duch powraca w przestrzenie z których zstąpił, ale oni — ale tych dwoje...!

O wiele bezpieczniej nie analizować sobie bliżej faktów podobnych, nie dociekać przyczyn i nieusprawiedliwiać sobie tego, czego umysłem ludzkim w żaden sposób usprawiedliwić nie można.

On rozumie się nie poznawał mię wcale, a ja lękałem się właśnie, aby nie poznał, bo co ja jemu mogłem mieć do powiedzenia?

Czy dzisiaj w analogicznem położeniu potrafiłbym poradzić sobie lepiej — niewiem; możebym i potrafił, ale na to żeby zapanować nad położeniem, musiałbym koniecznie niedoświadczać tego, czego doświadczałem między temi dwojgiem starców i tą dzieciną konającą. Na zimno dużo się da zrobić rzeczy rozsądnych, a ja zimny nie byłem tam wcale. Moja bezradność zupełna wobec śmierci która bezpośrednio i pośrednio obejmowała w posiadanie swoją tę kolebkę i te dwa cienie zarazem, mój lęk jakiś szczególny, którego niedoświadczałem ani przedtem ani potem, a dodajmy zawsze i te moje studya tak niedawne jeszcze — wszystko to zarazem złożyło się na to, że wyciągnąłem rękę po pióro, szukając w niem ratunku jakiegoś. Po co? dla kogo? Nie wiedziałem dobrze. Może dla siebie samego tylko.

On mi je podawał ze szczególnym pośpiechem, i podczas gdy ja rozważałem, który z moich środków magistralnych mógłby się okazać najmniej niedorzecznym, jemu dotąd milczącemu, drętwemu, i niememu, jak gdyby na domiar mego udręczenia, rozwiązały się nagle usta.

Czy wiara jakaś w niego wstąpiła nowa, czy poprostu myśl błąkała się już gdzieś na bezdrożach, ale zaczął nagle bez względu żadnego na to dziecko chore chodzić po pokoju, mówiąc w połowie do siebie, w połowie do mnie, w chwilach mianowicie kiedy się bliżej krzesła mojego znajdował.

— Spokojniejsza teraz... o wiele spokojniejsza! Wszak prawda Panie? Ani tego płomienia w oczach, ani tych ruchów takich strasznych. Że też to człowiekowi staremu serce nie pęknie, kiedy przyjdzie patrzeć na mękę takiego biedactwa. No ale przecież jesteśmy w tej chwili po za niebezpieczeństwem wszelkiem. Ah! dziecko moje, cobyśmy biedni starzy poczęli bez ciebie?

Podobało się Bogu zabrać Matkę twoją, ha! ciężko było... Oh jak ciężko! ale wola Jego święta..., no ale przecież niemógłby nam nieszczę-

śliwym odebrać i ciebie jeszcze, promieniu ty słoneczny... Co to za kobieta z tej Katarzyny, żeby wpaść na myśl sprowadzenia pana w takiej chwili przesilenia, bo to przecież przesilenie najwyraźniejsze. Wszak tak nazywacie ten okres choroby?

Milczałem.

Podszedł do łóżka, wpatrzył się w dziecko, którego pierś podnosiła się i opadała rytmicznie i powrócił do mnie i do swego monologu.

— A! wybaczy mi doktór H.., ale nie tego miałem prawo oczekiwać po koledze szkolnym i tyloletnim przyjacielu. Tak nas zostawić w podobnej chwili... No, i co proszę mogło się było stać, gdybyś Pan był nienadszedł? Przecież natura potrzebuje aby jej dopomódz w chwili, kiedy się na taki wysiłek zdobywa i tryumfuje nad chorobą. Opatrzność Boska prawdziwie, że Pan jesteś. Przyjdziesz jutro? Wszak prawda?

Potwierdziłem. Czułem, jak zimny pot występował mi na czoło; musiałem potwierdzić. Ale co robić dalej? Przecież tu się wszystko na godziny już tylko liczyło i to w najlepszym razie. Jak tu wymknąć się temu starcowi? Wreszcie potrzeba mi było uciec przed tem honoraryum nieszczęśliwem także.

Ułatwił mi to zadanie on sam.

Spojrzał na receptę, uderzył się w czoło i pochwyciwszy ten skrawek papieru, wybiegł z pokoju, mówiąc do siebie półgłosem.

— O czem ja też myślę doprawdy w takiej chwili.

Połowa ciężaru spadła mi z duszy. Z tym człowiekiem obok jego dziecka w agonii pozostać mi było niepodobna.

Zbliżyłem się do łóżka. Dziecina oddychała coraz słabiej. Wraz z życiem odchodził i oddech, niby fala odpływająca. Jednem słowem kończyło się wszystko.

Spojrzałem na staruszkę i spotkałem się z jej wzrokiem szklannym a niespokojnym jakimś — przerażonym i pytającym zarazem. Musiał ten spokój, który tu zapanował teraz, mieć coś złowrogiego w sobie, bo ją taką marmurową w jej zastygu, trwoga jakaś wyraźnie poczynała ogarniać. Nie badała, nie stawiała zapytań, tylko wodziła na przemian oczyma po mnie i po wnuczce swojej i znać było, że budziła się i w niej nareszcie świadomość strasznej chwili, która się zbliżała szybko.

Czy pochwyciła we wzroku moim coś takiego, co wyraźniej i dobitniej przemówiło do jej pojęcia, czy posłyszała tajemniczy szelest skrzydeł anioła śmierci — dość, że wychodząc naraz z tego osłupienia swego, osunęła się biedna na kolana przy łóżku i z jękiem przyciskać zaczęła do ust stygnące nóżki dzieciny.

— Nie było tu już co robić teraz, a przytem ten starzec mógł nadejść lada chwila. Ale gdzie on był? Co robił teraz? Dla czego wreszcie szczędził sobie tych minut ostatnich, kiedy z pewnością gorzkiemi łzami obleje potem wspomnienie tego faktu, że ona odeszła, nie rzuciwszy mu jednego spojrzenia na doczesną rozłąkę.

Rozbudziłem drzemiącą w kuchni starą sługę, którą trudy tych dni kilku wyczerpnęły widać zupełnie, i uchodziłem na palcach z tego domu niedoli jak winowajca jaki, oglądając się czy mi się jeszcze w przedpokoju nie ukaże pełna otuchy twarz mego starego nauczyciela.

Wyszedłem na ulicę; wiatr szalał jak dawniej, niósł tumany śniegu i wtórował jękiem żałosnym dramatowi, który tam na drugiem piętrze dobiegał końca. Jak gdyby na urągowisko boleści ludzkiej odezwały się w dali dzwonki, i niebawem mignęło przedemną kilkoro sanek, uwożących jakąś hulaszczą zapóźnioną drużynę karnawałową.

Oto życie miejskie, myślałem z goryczą. Tu śmierć, tam rozpusta i szał bezmyślny. A ot znowu jeden, pomruknąłem niechętnie widząc zdążającą od rogu ulicy jakąś szczególną postać mężką. Ten się lepiej widać jeszcze dostroił, robiłem sobie uwagi, wsunięty w zagłębienie bramy, wpatrując się w człowieka okrytego tylko lekkim surdutem. Nadomiar wszystkiego szedł on bez czapki, a tumany śniegowe wbijały mu się we włosy, okryte już teraz jakąś jednolitą białą oponą. Naraz zdrętwiałem. To był on — nasz professor. Wybiegł tak jak stał w pokoju z tą receptą do apteki, a oto teraz powracał i targał skostniałą ręką dzwonek od bramy a w drugiej ściskał flaszeczkę z lekarstwem.

Przeklęte niech będą wszystkie maksymy, zalecenia i formalistyka cała! Nadużyłem łatwowierności tego starca, posłałem go, mimowoli i mimo chęci wprawdzie, ale zawsze posłałem ja a nie kto inny, na tę śnieżycę nocną, sprofanowałem moim idjotycznym środkiem lekarskim jego włos biały i jego boleść niezmierną, odrywając go od domu na chwilę taką, w której rwało się ostatnie ogniwo wiążące go do życia.

α.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy

kobiet Belgijskich.

Każdy, kto się baczniej przypatruje współczesnemu mechanizmowi społecznemu, przyznać musi, że członkom wielkich rzesz robotniczych nie wolno dzisiaj chodzić omackiem i szukać bytu, ubezpieczając się jedynie na własnej pracy, i indywidualnej przezorności. Coraz mniej dokoła widzimy powstających średnich fortun — coraz trudniej wytwarza się mała zamożność — przeciwnie kapitał koncentruje się w coraz mniejszej liczbie rąk, a wraz z tem zanikają coraz powszechniej względy na pracownika, a więc mniej może ten pracownik rachować na wyróżnienie swoje przy pracy, i na pomoc w chwilach niemocy i kalectwa.

Koła tych wielkich mechanizmów przemysłowo fabrycznych niemiłosierne są dla jednostki ludzkiej tak dalece, że i sama filantropja dzisiejsza, mimo wysiłków niezaprzeczonych obezwładnioną się czuje, bo istotnie ani w części nawet wzrastającej potrzebie sprostać nie może. Dla tego też filantropia rozumna nieodrzucając ofiarności możnych, owszem podniecając ją wszelkimi sposoby, widzi się zmuszoną uciec do środków innych, a jednym z takich jest organizowanie wewnętrzne tych rzesz robotniczych. Kassy oszczędności, instytucye przezorności, a przedewszystkiem stowarzyszenia wzajemnej pomocy między pracownikami i pracownicami przemysłu, powstają dzisiaj na Zachodzie w wielkiej liczbie i zażegnywają w samej rzeczy widmo nędzy i głodu, w pierwszych przynajmniej chwilach choroby lub kalectwa pracownika.

Obecnie komitet rządowy opieki nad instytucyami przezorności dla klas robotniczych w Belgii, ogłasza plakatami o przypadającem dwuletniem zgromadzeniu w Bruxelli zarządów tych instytucyj, i zwraca uwagę młodych dziewcząt należących do klassy robotniczej, na konieczność przystępowania do tych stowarzyszeń.

Takich instytucyi, o których wspominają dzienniki Belgijskie jest w Bruxelli 4. Wymienimy tu ich nazwy w języku francuzkim wraz z adresami, w przekonaniu, że znaleźć się mogą między czytelniczkami naszemi osoby, które na miejscu bliższych informacyi poszukać zechcą. Oto nazwy tych stowarzyszeń.

1-o L'Union matueliste des femmes de l'agglomeration bruxelleoise. Rue de Poinçon 26.

2-o La ligue des femmes chrétiennes. Rue de l'Empereur 27.

3-o La societé des femmes de la Maison du Peuple. Rue de Bavière.

4-o La societé: „Aide-Toi" établie à l'école professionelle, Rue de Marais, 94.

Ta ostatnia przyjmuje na uczestniczki tylko wychowanki zakładu.

Największem dotąd rozgałęzieniem cieszy się stowarzyszenie wspomniane przez nas pod numerem 1. Dyrektorką jego jest panna Hortensya Marcelis, przełożona szkoły zawodowej młodych dziewcząt przy ulicy Poinçon. Przyjmują do stowarzyszenia wszystkie kobiety od 17 do 45 lat wieku. Sprawozdanie urzędowe opiewa, że obecnie ułatwiono jeszcze przystąpienie, a warunki, na podstawie których opiera byt swój instytucya dają się streścić w niewielu słowach.

Stowarzyszone dzielą się na trzy kategorye, I-sza opłaca składki miesięcznej 1 fr. 15 centymów; II-ga 1 fr. 65 c.; III-cia 2 fr. 15 c. miesięcznie.

Na wypadek choroby pobiera stowarzyszona kl. I 1 frank dziennego zasiłku—kl. II 1 fr. 50 cen.— kl. III 2 franki, i ta pomoc ze strony stowarzyszenia trwać może przez ciąg trzech miesięcy. Na wypadek choroby przedłużonej mają stowarzyszone prawo do zasiłku przez ciąg następnych jeszcze trzech miesięcy w tym stosunku: kl. I, 50 cent., II, 75 cent., III, 1 fr.

Nadto korzystają uczestniczki z porady lekarskiej bezpłatnie; środki apteczne otrzymują darmo i to nietylko dla siebie, ale i dla wszystkich mieszkających pod tym samym dachem.

Przyznawane tu są jeszcze zapomogi w wypadkach nadzwyczajnych i z tego tytułu korzystają z zasiłku młode matki, a w razie śmierci ma prawo rodzina stowarzyszonej do połowy kosztów pogrzebowych, i do opieki nad dziećmi zmarłej uczestniczki stowarzyszenia.

Tak wielką jest potęga stowarzyszenia opartego na wzajemności. Dzienniki belgijskie wyrażają nadzieję, że po reformie statutów stowarzyszenia, pogarnie się do niego wszystko, co się dotąd trzymało na uboczu.

W każdym razie godne to jest wszystko zastanowienia, i pouczające dla nas w najwyższym stopniu.

K.

W pogoni za równością.

Trudno byłoby uwierzyć, żeby obrażać mogły kobietę dobrego towarzystwa względy okazywane jej przez mężczyznę cywilizowanego. Trudno uwierzyć, a jednak tak się mają istotnie rzeczy w naszych czasach. W centrum samem uspołecznionego i polerownego Zachodu znudził kobietę szacunek, którego jest przedmiotem, sprzykrzyły jej się wyróżnienia i pierwszeństwo. Hamulec jaki sobie dobrowolnie nakłada mężczyzna, powściągając wobec niej wolność słowa, obraża tę kapryśną; ustąpienie miejsca na widowisku, w wagonie kolejowym i tramwaju, wydaje się jej przypomnieniem słabości niewieściej, której ona nie przyznaje; książka, pismo peryodyczne, sztuka teatralna oczyszczona z jaskrawości przez wzgląd na kobietę, wydają się tej nienasyconej i nie wiedzącej istotnie, czego ma żądać, jakiemś wytknięciem jej niedojrzałości intellektualnej, której się wypiera i wstydzi.

Równości! woła wielkim głosem, przypuszczenia do tajników życia, do jego mętów, hańby i poniżeń — równości w prawach, a nadewszystko zrównania w obyczajach. A nie ma tam ani jednej wzmianki, aby wyciągnąć mężczyznę z mętów, w których się nurza, aby go podnieść życiem, a przynajmniej zbliżyć obyczajami do kobiety, tak nieskończenie od niego wyższej, i godniejszej szacunku. Nic podobnego! Kobieta woła o równość, bo pożąda pozbycia się kobiecości swojej, bo się dopomina o swoją jak ją nazywają Francuzi „maskulinizacyą." To słowo streszcza jej dążności dzisiejsze — jej pragnienia i ambicye.

Że tak jest a nie inaczej, przekonać się może każdy ciekawy, jeśli mu przyjdzie ochota przeczytać sprawozdanie paryzkiego „Figara," z meetingu odbytego w tych dniach w stolicy Francyi przez stowarzyszenie kobiet, które jako korporacya przybrało miano: „Grupa solidarności."

Spotykamy się tam ze wszystkiemi znajomościami naszemi z kongresu Feministek. Te panie nie poprzestając wyraźnie na tryumfach, które sobie zdobyły na tym wiecu pamiętnym, zawiązały się w jakąś konstytuantę—w jakiś sejm nieustający, który sobie wziął jako zadanie, urobienie obyczajów dla kobiety przyszłości.

Najlepiej będzie pozostawić słowo samym uczestniczkom meetingu. One mają tyle otwartości, że nam powiedzą o sobie wszystko, co potrzeba, abyśmy wiedzieli.

Sekretarka jeneralna grupy „Solidarność," pani Potonié-Pierre otwiera obrady streszczając życzenia zgromadzonych. Oczewiście rozpoczyna się od krytyki bardzo surowej tego, co pozostawiła przeszłość, od szyderczego rzutu oka na średniowieczną rycerskość mężczyzny, która wytworzyła obyczaje, a te obyczaje są za dni naszych o tyle śmieszne, o ile społeczność dzisiejsza wstępuje w ślady swojej poprzedniczki. Wprawdzie mężczyzna dzisiejszy odrzucił większą część tych niedorzeczności, ale bądźcobądź i on jeszcze uchyla kapelusza, spotykając się z nami, i on skłania głowę i łamie sobie kolumnę pacierzową zbliżając się do kobiety; on nakoniec rozlewa po papierze swoją cześć w każdym liście pisanym do nas.

Ależ to jest niecierpliwiące to wszystko, woła oratorka. My nie chcemy, aby nas szanowano, bo te wszystkie oznaki rzekomego szacunku to tylko pogarda ukryta. Ani na jedną chwilę nie dają nam zapomnieć o naszej słabości, ci którzy się uważają za naszych panów.

Jako jeden mąż powstają zgromadzone, manifestując swoje uznanie dla opinij wygłoszonych, przyczem kilka niewieścich członków meetingu zobowiązuje się do czynnej propagandy tych idei na prowincyi, która pod względem wyobrażeń dużo pozostawia do życzenia.

Następnie przychodzi kolej na napomnienie, udzielone przez meeting pani Pognon, która przewodnicząc przed kilku tygodniami obradom nad kwestyą maskulinizacyi kobiety dzisiejszej, wyszła zupełnie ze swojej roli. Kilku mężczyzn, którzy wtedy wyrzucali kobietom usunięcie ich od uczestnictwa w tych pracach, przeszło od sporów i polemiki do ryku prawdziwie zwierzęcego. Jakże się znalazła prezydująca w takiej chwili?

Oto głosem syreny odwołała się do ich galanteryi, no i rozumie się usłuchali i w ten sposób zażegnano burzę.

To bardzo dobrze, ale to nie jest bynajmniej ton, w jakim przemawiać może do mężczyzny kobieta przyszłości.

Grupa solidarności jednomyślnie oznajmia, że postępowanie takie uważa za niegodne. Nie należało w żadnym razie w podobnym wypadku uciekać się do wybiegu dziecinnego. Potrzeba było mącicielom uroczystego nastroju zgromadzenia kazać wyjść za drzwi, a na przypadek oporu użyć siły.

Pani Potonié mówi. Jesteśmy równi. Oto co należało powiedzieć tym ludziom, a nie odwoływać się do ich uprzejmości — do tej oznaki naszego istotnego służebnictwa.

Tak jest! Tak jest! wołają zebrane. Oni nas ciągle traktują tą galanteryą swoją, jak gdybyśmy nie rozumiały, co się po za nią ukrywa.

Kilka jeszcze głosów objaśnia kwestyą.

Pani Odot. Bo co to jest w gruncie rzeczy ta ich uprzejmość, ta grzeczność, ta galanterya tak zwana? Mężczyzna zabiera nam wszystko, do czego mamy prawo, a w zamian za to zdejmuje szyderczo przed kobietą kapelusz, we drzwiach ustępuje miejsca, żeby jej przyznać jakieś niby pierwszeństwo. Znamy się na tem.

Jedna z obecnych. Co panie chcecie! Tyle kobiet lubi to wszystko.

Pani Coutant, prezydentka syndykatu praczek. Oh! dajmy temu pokój. To może tam u góry, (dans la haute) ale nie między nami, nie!

Pani Leonia Rouzade. Wiecie panie, co ja wam powiem? To prasa wymyśliła to wszystko, ale w gruncie rzeczy trzeba przecież zgodzić się na to, że kobieta jest słabsza, i że z tego tytułu należą się jej jakieś względy.

Głos jednej ze skrajnych. Jakie względy? Żadnych względów nie potrzebujemy. Litość dla słabych tylko, bez względu na to, czy są mężczyznami czy kobietami. Jako przywilej kobiecy nie może się to ostać w żaden sposób. Co do mnie, wolałabym całe życie stać na platformie tramwaju, jak przyjąć grzeczność mężczyzny ustępującego mi swego miejsca, nie wchodząc w to, czy tym mężczyzną jest młody dudek, czy stary lowelas jaki.

Niech nas mężczyzni traktują, tak jak się traktują pomiędzy sobą.

P. Leonia Rouzade. No, to będziemy ładnie traktowane.

P. Potonié. Przedewszystkiem żądajmy, aby mężczyzni nie byli gburami dla siebie i dla nas.

(Chór zastrzega sobie prawo wzajemności w tym wypadku).

Tak się odbył ów meeting, o którym „Figaro" mówi obszernie, konkludując swoje sprawozdanie przypuszczeniem, że jeśli to wszystko wejdzie w życie, to będziemy przez jakiś czas bardzo nieszczęśliwi.

Widać, że „Figaro" wierzy, że takie a nie inne będą obyczaje przyszłości. Nie podzielamy tych jego obaw, bo istotnie, zapomnienie i szał nie mogą być ani tak powszechne, jak się wydaje francuzkiemu dziennikarzowi, ani w tym stopniu trwałe, iżby mogły wytworzyć nowe obyczaje. W każdym razie co się tyczy tej grupy kobiet, to wystawiają one sobie świadectwo nader smutne. Kobieta, której się sprzykrzył szacunek ludzki, to niewątpliwie kobieta poniżona, albo blizka poniżenia.

Wiktor Hugo nie darmo stworzył swoją Lady-Jozyanę.

S.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

MAGAZYN WYROBÓW
PLATEROWANYCH, BRONZOWYCH i SREBRNYCH 84 pr.
pod firmą
A. KOBYLIŃSKI,
w Warszawie, ul. Senatorska Nr 10.
Poleca gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstalunki jako też reparacye i odnawiania, jak również uskuteczia grawerowanie liter, monogramów i t. p.
Ceny uznane za najniższe.
Znaczny zapas noży, widelcy, łyżek i łyżeczek do herbaty.
46811

Księgarnia nakładowa i sortymentowa
TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
46712 **41. Nowy-Świat 41.**
Przyjmuje PRENUMERATĘ NA DZIENNIKI I CZASOPISMA w różnych językach wychodzące, oraz wysyła książki, przez jakiekolwiekbądź księgarnie i katalogi ogłaszane, na warunkach jak najdogodniejszych.
Prospekty, katalogi pism i książek dostarcza BEZPŁATNIE i FRANCO. Wysyłka uskutecznia się także za zaliczeniem pocztowem.

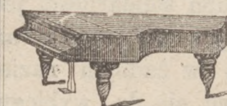
MAGAZYN
E. LOTH
43366
NOWY-ŚWIAT № 69, obok kościoła Ś-go Krzyża.
Zawiadamia Sz. Publiczność, iż magazyn egzystujący lat 50 na Krakowskiem-Przedmieściu Nr 17, przeniesiony został na ***Nowy-Świat Nr 69,*** obok kościoła Św. Krzyża, wprost Kopernika.
Poleca na porę obecną w wielkim wyborze:
Kapelusze *damskie i dziecinne, słomkowe i fantazyjne tak własnego wyrobu jakoteż* ***oryginalne paryzkie,*** *z ubraniem i bez tegoż.*
Kwiaty *do mód i ozdoby apartamentów w największym wyborze.*
Do prania i przerabiania *przyjmują się* ***kapelusze*** *słomkowe wszelkiego rodzaju, również męzkie i dziecinne.*

MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH
oraz NAJWIĘKSZY W KRAJU SKŁAD ZEGARÓW i ZEGARKÓW
M. J. AUGUSTYNOWICZA
przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie.
Poleca: Wielki wybór **najświeższych fasonów biżuteryi złotej gładkiej i z drogiemi kamieniami. Najmodniejsze zegarki** najlepszych Genewskich fabryk, znane ze swej dobroci i wielkiej precyzyi. **Zegarki damskie z brylantami, perłami, rubinami, emalią** etc., do najtańszych czarnych, oksydowanych. Wielki wybór **łańcuszków i kokardek do zegarków fantazyjnych, złotych, stalowych, szafirowych i czarnych. Nowości** piękne zegarki na biurko (Presse de lettres) imitujące malachit, jaspis, kość słoniową, marmur etc., śliczne fantazyjne stylowe **zegary z budzikami, zegary bronzowe** złocone w ś ciankach kryształowych. **Zegary Regulatory stylowe** i zwyczajne od najtańszych etc., etc.
46233

W. SIERCZYŃSKI
Szewc
Mężki i Damski.
Poleca wybór gotowego obówia, wykończenie staranne i eleganckie.
46426 **WARECKA Nr 1,** róg Nowego-Światu.

Fabryka Lodowni Pokojowych i Naczyń Kuchennych
DREWNIANYCH
ANTONIEGO RYCHTER,
w Warszawie, MARSZAŁKOWSKA Nr 62.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye. Cenniki na żądanie gratis. 46524

JÓZEF SKWARA
14. NIECAŁA 14.
(Pierwszy dom od Ogrodu).
Poleca nowe fasony okryć damskich, peleryny od rs. 5, żakiety od rs. 12, burki Himalaja od rs. 15, rotundy empire od rs. 19, barankowe od rs. 30, oraz znajdujący się w magazynie na składzie zapas materyałów krajowych i zagranicznych, praktycznych i modnych, z których przyjmuje zamówienia i wykonywa w jak najkrótszym czasie. 45066

Warszawa, Mazowiecka Nr 16,

Największe
W KRAJU
SKŁADY
FORTEPIANÓW,
PIANIN
I ORGANÓW
HERMAN GROSSMAN
FILIE:
St-Petersburg
ul. MORSKA 33,
MOSKWA
Kuzniecki Most,
LUBLIN
Królewska Nr 207.
SPRZEDAŻ NA RATY po rs. 25 miesięcznie.
Wynajem.
Illustrowane katalogi gratis. 45936

M. POZZI
ZEGARKI i BIŻUTERYA
przyjmuje zamówienia i reperacye oraz złocenia i srebrzenia. 34 2626
Nowy-Świat 31 (róg Chmielnej).

Woda Mexico

WSTRZYMUJE *wypadanie* **włosów**

PUDER WARSZAWIANKA.

PUDER WARSZAWIANKA.

13 TŁOMACKIE 13
SKŁAD GŁÓWNY.
Woda Kolońska LUBELSKA Feliksa Weżegkiego.
Dostać można w składach aptecznych i perfumeryach.
442452

MILION SNÓW,
Nowy wielki Sennik, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem **wróżenia z kart oraz z rąk,** z oznaczeniem panujących planet. Cena kop. 20, pocztą k. 25.
SKARBCZYK ULUBIONYCH PIOSENEK.
Wybór najpiękniejszych kupletów z operetek i komedyjek Książka, odznaczająca się nader starannym doborem najpopularniejszych piosenek. Cena kop. 20, pocztą kop. 25. Do nabycia w księgarni **Ch. J. Rosenweina,** Marszałkowska 114, oraz we wszystkich księgarniach, kioskach i na prowincyi. (Pocztą można nadsyłać markami). 46022

RĘKAWICZEK
NAJWIĘKSZY WYBÓR
Letnich i Skórkowych
Chmielna 3. m. 20 (I piętro). 454610

SPECYALNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
M-me NATALIE TISSERANT
WYKWALIFIKOWANEJ MISTRZYNI CECHU
W WARSZAWIE, WSPÓLNA Nr 24. 43744
Wykład teoretyczny metodą **Worth'a,** przyczem poświęciwszy 4 miesięczny ostatni swój pobyt w Paryżu, rozwijam w dalszym ciągu na wzór paryzkiej szkoły **Moniteur de la mode,** praktyczną naukę estetyki pasowania i upinania sukien. Uczennice kończące całkowity kurs otrzymują patenty cechowe. Pensyonarki mają możność korzystania z konwersacyi francuzkiej i fortepianu. Fasony sezonowych sukien i okryć zawsze są do nabycia

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Felicyi Ginejko *przy zakładzie froeblowskim* *Jadwigi Chrząszczewskiej*
w Warszawie, Nowy-Świat Nr 21. 45268
Uznanie i poparcie jakie pracą sumienną uzyskać zdołałem, zachęciło mnie do tem gorliwszych starań i szerszej działalności.

Sposób użycia załączam przy flakonach,

i wysyłam na żądanie gratis i franco.
463212

CAPILLIFER
Niezawodny środek wzmacniający cebulki włosów i niszczący łupież wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2 i 3** rs.
Pozwolenie urzędu lekarskiego za Nr 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż tylko u wynalazcy **T. L. Grabowskiego, Aleja Jerozolimska Nr 76, m. 7.**
Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

MAGAZYN MÓJ
Ubiorów Mężkich,
egzystujący przy ulicy Ś-to Krzyzkiej № 19 (obok Poczty),
zaopatrzyłem w świeżo sprowadzony wybór materyałów zagranicznych i krajowych, gustownych i trwałych, a czerpiąc je z pierwszych źródeł, zyskuję znaczne ustępstwa, mogąc tem samem ubierać dobrze i tanio. Wszelkie obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów wykonywam starannie, gwarantując dokładne i terminowe wykończenie. W nadziei, że odwołanie się niniejsze zachęci Sz. Publiczność do korzystania z usług fachowca specyalisty, pozostaję z szacunkiem
Edward Sawicki, Krawiec.
ulica Ś-to Krzyska Nr 19 (obok Poczty). 43456

Дозволено Цензурою, Варшава 28 Мая 1896 г. Warszawa, Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. DODATEK.